

Rubi Birden

GÓRA LODOWA

e-mail: rubi@rubi.pl

rubi@post.pl

Osoby:

OJCIEC – ok. 50 lat

ŻONA – ok. 30 lat

SYN – ok. 20 lat

KOLEGA – ok. 20 lat

Scena 1

ŻONA: Kochanie, może byśmy poszli na górę? Zrobię ci masaż...

OJCIEC: Nie widziałś moich notatek?

ŻONA: Nie. Może zostawiłeś w biurze? Chodź już.

OJCIEC: Miałem je gdzieś tutaj.

ŻONA: To poszukaj.

OJCIEC: Przecież szukam.

ŻONA: Tylko się nie denerwuj. Najwyżej jutro znajdziesz.

OJCIEC: W tym domu wszystko ginie.

ŻONA: Pewnie gdzieś położyłeś, a teraz się wściekasz.

OJCIEC: Nie wściekam się.

ŻONA: Przecież widzę.

OJCIEC: Jak zaraz ich nie znajdę...

Wchodzi Syn.

SYN: Cześć tato!

OJCIEC: Nie było słychać dzwonka.

SYN: Sam wszedłem, przecież mam klucz.

OJCIEC: Co ty tu robisz? Jest środek semestru.

SYN: Nie przywitasz się?

OJCIEC: Coś się stało.

SYN: Przyjechałem do domu. Co w tym dziwnego?

OJCIEC: Co się stało?

SYN: Nic się nie stało. Nie cieszysz się?

OJCIEC: Wyrzucili cię z uczelni?

SYN: Nie.

OJCIEC: No ja myślę.

SYN: Sam zrezygnowałem.

OJCIEC: Co?

SYN: Miałem dość...

OJCIEC: Pojutrze mam rozprawę, muszę się przygotować, nie mam czasu na głupie żarty.

SYN: Nie chcę być prawnikiem. To nie dla mnie.

OJCIEC: Wystarczy tej dyskusji. Jutro odwiozę cię na pociąg.

SYN: Nie wrócę tam.

OJCIEC: Zadzwoń, pogadam z rektorem. Mam nadzieję, że nie skreślili cię z listy studentów.

SYN: Kurwa, czy ja mówię po chińsku? Nie wrócę tam.

OJCIEC: Po pierwsze nie klij! Jak się wyrażasz? Matka cię nie nauczyła? I co ty sobie w ogóle wyobrażasz, gówniarzu? Wiesz, ile kosztowały mnie te twoje studia? W ogóle masz pojęcie?!

ŻONA: Uspokójcie się.

OJCIEC: Nie wtrącaj się. To nie twoja sprawa.

SYN: Oddam ci! Łaski bez.

OJCIEC: Ciekawe z czego? Jaką chcesz mieć pracę? Może będziesz krawężniki układał? Na pewno zbijesz na tym fortunę.

SYN: Nie bój się. Dam sobie radę.

OJCIEC: Ciekawe jak? Bez wykształcenia! A ja haruję jak wół!

ŻONA: Może chciałby studiować co innego...?

OJCIEC: Już mówiłem, żebyś się nie wtrącała. Nie będzie co chwilę zmieniał zdania! Co zaczął, musi skończyć. Życie to nie zabawa w piaskownicy.

ŻONA: Ale...

SYN: *(do Żony)* Dzięki za wsparcie, obejdzie się.

OJCIEC: Co to ma znaczyć?

SYN: To nie jej sprawa. Sam powiedziałeś.

OJCIEC: Co to ma znaczyć?!

SYN: Daj spokój.

OJCIEC: Nie nauczyliśmy cię szacunku dla starszych?

SYN: Jest niewiele ode mnie starsza.

OJCIEC: Nie szkodzi. Jest moją żoną i masz ją szanować.

SYN: Dobra.

OJCIEC: To nie wystarczy.

SYN: Okej. Przepraszam.

OJCIEC: Jak ty się zachowujesz?

SYN: Przecież przeprosiłem.

ŻONA: Zrobię herbaty.

SYN: Tato, nie chcę tam wracać.

OJCIEC: Bez dyskusji.

SYN: Proszę cię.

OJCIEC: To są studia, po których będziesz miał przyszłość. A nie jakieś nikomu niepotrzebne bzdety.

SYN: Ale ja się do tego nie nadaję. Nie znoszę tych wszystkich paragrafów, apelacji...

OJCIEC: Uczyć ci się nie chce. Jak tylko się okazuje, że coś wymaga odrobiny wysiłku, od razu przestaje ci się podobać.

SYN: Nieprawda.

OJCIEC: Nie? Nie? Chciałeś grać w tenisa. Kupiłem ci rakietę.

SYN: Gram...

OJCIEC: Leży w kącie. Potem wymyśliłeś, że będziesz muzykiem. Kupiłem gitarę.

SYN: Tato...

OJCIEC: Leży w kącie. Kije do golfa to samo. Za co się nie weźmiesz, zaraz zostawiasz. Niczego nie doprowadzasz do końca. Życie to nie zabawa...

SYN: Ile razy to jeszcze powtórzysz?

OJCIEC: Dobre pytanie. Ile razy będę musiał jeszcze powtórzyć, żebyś zrozumiał?

SYN: Jeden prawnik w rodzinie nie wystarczy?

OJCIEC: Zacząłeś prawo i skończysz prawo.

SYN: Nie.

OJCIEC: Nie? A co w takim razie zamierzasz? Może chciałbyś tańczyć w balecie? Albo zostać kosmonautą?

SYN: Tato...

OJCIEC: Możesz jeszcze zostać dyrygentem. Nie chcesz? Tatuś zapłaci.

SYN: Proszę cię, przestań.

OJCIEC: To weź się w garść i choć raz dokończ to, co zacząłeś.

SYN: Nie wrócę na prawo. Nie wrócę tam za żadne skarby świata. Choćbyś miał mnie zabić, nie wrócę.

OJCIEC: Aż tak stawiasz ostro sprawę? Jak sobie chcesz.

SYN: Dzięki, tato.

OJCIEC: Przecież cię nie zmuszę. Twój wybór. Twoje życie.

SYN: Pójdę rozpakować plecak. Obejrzymy mecz? Nasi dzisiaj grają z Urugwajem.

OJCIEC: Nie chcesz się uczyć, to pójdziesz do pracy.

SYN: Jasne.

OJCIEC: Ale żeby było jasne: nie za rok, nie za miesiąc. Od zaraz.

SYN: Aa...

OJCIEC: Masz dwa tygodnie na znalezienie pracy.

SYN: Ale...

OJCIEC: To był twój wybór. Nie chce się nosić teczki, to się dźwiga woreczki. Albo sieka cebulę w budce z hamburgerami. Nie mogę ci tego zabronić.

SYN: Tylko że ja...

OJCIEC: Jeśli przez dwa tygodnie nie znajdziesz pracy, wystawię twoje walizki za drzwi. Spakowane.

SYN: Dwa tygodnie?

OJCIEC: Nie będę utrzymywał obiboka i darmozjada.

SYN: Jakoś ją utrzymujesz. *(ma na myśli Żonę)* A jedyne, co robi, to chodzi do fryzjera i maluje paznokcie.

OJCIEC: Nieprawda.

SYN: No tak. Pewnie jeszcze depiluje sobie to i owo.

OJCIEC: Prowadzi dom. A ty uważaj, co mówisz.

SYN: Prowadzi dom? To mogłaby tu przynajmniej posprzątać.

OJCIEC: To się za chwilę źle dla ciebie skończy.

SYN: Prawda w oczy kole. Utrzymujesz ją, chociaż nic nie robi.

OJCIEC: Nawet jeśli, to mam do tego prawo. Mogę utrzymywać, kogo mi się żywnie podoba. A ciebie nie chcę utrzymywać. Koniec.

SYN: *(idzie do swojego pokoju)* Wiesz, w sumie to może niegłupie. I tak cię to taniej wychodzi niż...

ŻONA: Zaparzyłam herbatę. Dać wam ciasteczek?

OJCIEC: Zabierz to stąd.

WYCIEMNIENIE

Scena 2

KOLEGA: No, a już myślałem, że zupełnie zapomniałeś o starym kumplu.

SYN: Urosłeś, zmężniałeś, masz narzeczoną?

KOLEGA: Odwal się.

SYN: Co tam?

KOLEGA: Po staremu.

SYN: Dalej kręcisz z tą grubaską?

KOLEGA: Hahaha!

SYN: Zawsze byłeś porąbany.

KOLEGA: Warto było iść na uniwersytet? Wyrwałeś jakieś fajne laski?

SYN: Ojciec się uparł, żebym skończył prawo.

KOLEGA: Chyba cię nie zmusi?

SYN: Albo to, albo mam szukać roboty.

KOLEGA: Przypalisz?

SYN: Cholera.

KOLEGA: No, wyluzujesz się.

SYN: Taaa...

KOLEGA: Masz zapalki?

SYN: Gdzie ja teraz znajdę robotę?

KOLEGA: Podobno w naszej starej budzie szukają woźnego. Nadawałbyś się.

SYN: Ty jamochłonie, ty. Dawno ci nikt tej kaprawej fizjonomii nie obił, co?

KOLEGA: Spoko loko. Odpręż się, przyjacielu. Znerwicowany jesteś. To niezdrowo.

SYN: Bujaj się.

KOLEGA: Jak chcesz, może mógłbym ci coś załatwić.

SYN: Jasne.

KOLEGA: Nie wiem, czy będą cię chcieli, ale pogadam z jednym gościem.

SYN: Jak ja go nienawidzę,

KOLEGA: Kogo?

SYN: Mojego ojca. I tej jego suki.

KOLEGA: Wiesz, jacy są starzy. Mają ambicje.

SYN: Taa...

KOLEGA: Jakby ich marzenia się spełniły, mielibyśmy samych prezydentów.

SYN: I prawników.

KOLEGA: Tylko ciekawe, kto by mył kible i wywoził śmieci.

SYN: No.

KOLEGA: Moi się w ogóle mną nie interesują. Mają w dupie, czy coś robię, czy nie.

SYN: Masz luz.

KOLEGA: Tylko cały czas ten ich supermarket. Supermarket to, supermarket tamto. Chyba już innych słów nie znają Rzygam tym.

SYN: Jeszcze mnie popamiętają.

KOLEGA: Moi starzy?

SYN: Mój ojciec i ta jego różowa smerfetka.

KOLEGA: Różowa skarpetka? Buhahaha!

SYN: Ujarałeś się. Daj mi to.

KOLEGA: Spoko loko.

SYN: Wiesz, że ona się wprowadziła pięć dni po pogrzebie mamy?

KOLEGA: Ostra zawodniczka.

SYN: Siedzi na kanapie, maluje szpony i doi ojca aż miło.

KOLEGA: Takie laleczki potrafią się ustawić. Swoją drogą jest całkiem niezła.

SYN: Jest ode mnie niewiele starsza.

KOLEGA: Bądź realistą. Po co twojemu ojcu stara baba?

SYN: Co to za robota?

KOLEGA: Jeden mój znajomy szuka przedstawicieli handlowych. Nie spocisz się, a jest z tego niezła kasa.

SYN: A ty?

KOLEGA: Co?

SYN: Co robisz?

KOLEGA: A tak się kręcę, tu i tam. Nie narzekam.

SYN: A twój brat?

KOLEGA: W tym roku kończy budę. Pewnie dostanie jakieś stypendium albo od razu zrobią go profesorem. Pierdolony geniusz, mówię ci.

SYN: Nie klnij.

KOLEGA: Co ty się taki wrażliwy zrobiłeś? Może do zakonu pójdziesz? A może jesteś...? No, wiesz...

SYN: Zaraz ci...

KOLEGA: Spoko loko. Bo się spocisz. Spadam. Jak będę coś wiedział, dam ci znać.

WYCIEMNIENIE

Scena 3

ŻONA: Nie jestem w stanie. Po prostu nie jestem w stanie znieść jego obecności. Przemyka po domu jak zły duch.

OJCIEC: Niedługo się wyniesie. Tylko poczuje na własnej skórze jak to jest, kiedy się pracuje, a biegiem wróci na studia, zobaczysz.

ŻONA: On mnie nienawidzi.

OJCIEC: Przesadzasz.

ŻONA: Ja to czuję. Gdyby mógł, chyba by mnie zabił.

OJCIEC: Daj spokój. Nie opowiadaj głupot. To dobry dzieciak. Może tylko niezbyt...

ŻONA: Zawsze mnie nienawidził. Od samego początku.

OJCIEC: Gdzie moja teczka?

ŻONA: W przedpokoju. Zawsze robił mi na złość.

OJCIEC: Spakowałaś mi walizkę?

ŻONA: Jeszcze nie. Zrób coś. Może wyślij go gdzieś za granicę...

OJCIEC: Sądzisz, że sama się spakuje? Za trzy godziny mam samolot.

ŻONA: Już pakuję.

OJCIEC: Gdzie są moje okulary do czytania?

ŻONA: Którą koszulę ci dać? Tę czy tę?

OJCIEC: Jedną? Przecież mówiłem ci, że jadę na trzy dni! To ma być uprasowana koszula? Zobacz, jak to wygląda. Jak nie wiesz, jak się prasuje, mogłaś oddać do pralni.

SYN: Cześć. Widzę, że umilacie sobie popołudnie.

OJCIEC: Daj mi kilka nowych, nie rozpakowanych.

ŻONA: Nie ma.

OJCIEC: Jak to nie ma?

ŻONA: Skończyły się.

OJCIEC: Pięknie. Daj mi te dwie niebieskie, najwyżej kupię sobie jeszcze jakieś na lotnisku. Gdzie są okulary?

SYN: Tutaj.

OJCIEC: Znalazłeś już pracę?

SYN: Jeszcze nie. Ale kolega ma mi...

OJCIEC: Mam syna nieuka i nieroba i żonę, która nawet nie potrafi uprasować koszuli. Rewelacja. Czy któreś z was może mi wezwać taksówkę, czy do tego też nie jesteście stworzeni?

ŻONA: Ja zadzwonię.

OJCIEC: Zostaw. Niech on zadzwoni. Ty przynieś mi spinki do mankietów.

SYN: Za ile chcesz tę taksówkę?

OJCIEC: Za ile? Już! Pewnie będę stał z godzinę w korku. Cholera!

SYN: Czego szukasz?

OJCIEC: Okularów.

SYN: Przecież ci dałem.

OJCIEC: I co się z nimi stało?

SYN: Chyba włożyłeś do teczki.

OJCIEC: Do teczki... Są. Dobra. Gdzie te spinki? Ile tam się będziesz grzebać?

ŻONA: Już idę.

OJCIEC: Złote? Przecież mówiłem, żebyś przyniosła srebrne!

ŻONA: Nie mówiłeś.

OJCIEC: Mówiłem.

ŻONA: Nie...

OJCIEC: To mogłaś sama pomyśleć. Jak złote spinki będą wyglądały do tego garnituru? Zero myślenia. Przynieś tamte. Tylko szybko. Co z tą taksówką?

SYN: Mają cały czas zajęte.

OJCIEC: To zadzwoń pod inny numer. Boże, czemu muszę mieć wokół siebie samych idiotów? Powinienem kupić sobie psa, byłby z was wszystkich najmądrzejszy. Gdzie te spinki?

ŻONA: Mam. Mam.

OJCIEC: Zapnij mi.

ŻONA: Już.

OJCIEC: Boże...

ŻONA: Ręce mi się trzęsą. Nie krzycz tak.

OJCIEC: Jak mogę nie krzyczeć? Święty straciłby przy was cierpliwość. Daj, sam zapnę.

ŻONA: Walizka spakowana. Dać ci coś na drogę?

OJCIEC: Nervosol.

ŻONA: Wziąłeś dokumenty?

OJCIEC: Bez ciebie bym normalnie zginął.

ŻONA: Nie musisz być taki uszczypliwy.

OJCIEC: Co z tą taksówką?

SYN: Powinna już być.

OJCIEC: Najwyższa pora. Spóźnię się na samolot.

ŻONA: Spokojnie, zdążysz.

OJCIEC: Wiesz, jakie są korki.

ŻONA: Bez przesady. Nie będziesz jechał trzy godziny.

SYN: Już jest.

OJCIEC: Dobra, jadę.

ŻONA: Uważaj na siebie.

OJCIEC: Może z nudów oboje się czymś zajmiecie?

Ojciec wychodzi. Żona i syn przez dłuższą chwilę snują się po domu, nie odzywając się do siebie.

SYN: Co on taki...?

ŻONA: Praca.

SYN: Nie potrafi sobie odpuścić.

ŻONA: Już taki jest.

SYN: I chce, żebym ja tak samo ześwirował.

ŻONA: Kocha to, co robi.

SYN: Jasne.

ŻONA: Żyje tym.

SYN: Zawsze tak na ciebie wrzeszczy?

ŻONA: Nagle postanowiłeś ze mną porozmawiać?

SYN: To takie dziwne?

ŻONA: Skądże.

SYN: Każdy kiedyś mądrzeje.

ŻONA: To nie brzmi jak przeprosiny.

SYN: Z tego, co widzę, oboje jedziemy na tym samym wózku.

ŻONA: To znaczy?

SYN: Mówię o ojcu.

ŻONA: ...?

SYN: Traktuje nas jak śmieci.

ŻONA: Nas? Był zdenerwowany.

SYN: Zdenerwowany.

ŻONA: Jest perfekcjonistą.

SYN: Sadystą.

ŻONA: Po co wróciłeś, skoro tak strasznie ci tutaj źle?

SYN: Dopóki człowiek żyje, wszystko można zmienić, nie?

ŻONA: Aha.

SYN: Nie ufasz mi.

ŻONA: Nie.

SYN: No cóż... Cenię szczerość. Zmieniłem się. Parę rzeczy sobie przemyślałem...

ŻONA: Tak, słyszałam.

SYN: Co?

ŻONA: Co powiedziałeś na temat mojego związku z twoim ojcem.

SYN: ...?

ŻONA: No, jak tylko przyjechałeś. Nie pamiętasz? Że jestem jego utrzymanką i takie tam miłe rzeczy.

SYN: Tak mi się powiedziało. Byłem zły. Zakopmy topór wojenny.

ŻONA: ...

SYN: No dobrze. Nie wierzysz mi. Ja to rozumiem. Masz prawo.

ŻONA: Powody.

SYN: Nie byłem w porządku, ale zobaczysz, że się zmieniłem.

ŻONA: Znowu pada.

SYN: Może byśmy coś zjedli?

ŻONA: Zamów sobie pizzę. Ja nie jestem głodna.

WYCIEMNIENIE

Scena 4

KOLEGA: Spodobałeś się. Tu masz towar. Tylko nie radziłbym ci włączyć na teren Grubego.

SYN: To znaczy?

KOLEGA: Przy dworcu. Jak mu podpadniesz, mokra plama.

SYN: Dzięki.

KOLEGA: Czego się nie robi dla kumpla. Co słychać? Jak kochana rodzinka?

SYN: Spoko. Ojca nie ma. Ciągłe gdzieś jeździ.

KOLEGA: Co? Sam z macoszką w domu?

SYN: Tak się zastanawiałem... Ojciec musiał znać ją już wcześniej.

KOLEGA: ...?

SYN: No, zanim mama umarła. Przyprowadził ją tu parę dni po pogrzebie...

KOLEGA: No z księżycą raczej nie spadła.

SYN: Musieli kręcić ze sobą dużo wcześniej.

KOLEGA: Stary, wyluzuj. Ty masz normalnie obsesję na tym punkcie. O niczym innym nie gadasz.

SYN: Nie wiesz, jak to jest.

KOLEGA: Było, minęło. Opuść sobie.

SYN: Ten sukin... Ja mu jeszcze pokażę...

KOLEGA: Chodź, lepiej coś skręcimy.

SYN: Nie mam ochoty.

KOLEGA: Nie to nie, ja sobie zapalę.

SYN: Poczekam. Spokojnie. A potem tak im dowalę, że się nie pozbierają.

KOLEGA: Jezuuu...

SYN: ...

KOLEGA: Wiesz co? To jest bez sensu, takie myślenie: jak ktoś mi dowali, to ja mu dowalę. Oni nam, to my im. My im, to oni nam. To się nigdy nie skończy. Jak w Palestynie. Ile się można mścić? Kurwa mać...

SYN: Ej...

KOLEGA: Co mnie bijesz? Porąbało cię?

SYN: Mówiłem nie klnij?

KOLEGA: Dobra, dobra. Ale od razu do rękoczynów?

SYN: Zachowuj się. Byle jak, ale się zachowuj.

KOLEGA: Spoko loko. Tylko nie świruj. Wiesz, ja też wrażliwy jestem. Jeszcze się jąkać zacznę albo co...

SYN: Prędzej sikać w łóżko.

KOLEGA: Ranisz mnie, naprawdę.

SYN: Daj lepiej macha.

KOLEGA: Masz, co ci będę żałował.

SYN: Tfu!

KOLEGA: Ta twoja macoszka całkiem niezła jest. I te jej szlafrocзки... Chętnie bym ją bliżej zapoznał.

SYN: Ty odstaw tę trawę, bo ci się na mózg rzuca.

KOLEGA: Zazdrosny jesteś? E, no, nieładnie. Pies ogrodnika.

SYN: Oglądałeś mecz?

KOLEGA: Ale dostaliśmy baty... Prawie się popłakałem.

SYN: Tego ostatniego gola nawet ślepy by obronił.

KOLEGA: Założę się, że to było ustawione.

SYN: Sprzedali się?

KOLEGA: Stary, biznes is biznes. Myślisz, że grają dla przyjemności?

SYN: A gdzie honor?

KOLEGA: Honor nie szeleści.

SYN: Wszędzie tylko kasa, kasa, kasa.

KOLEGA: Taki lajf. Moi starzy zarabiają kupę szmalu, ale wiesz, co jest najśmieszniejsze? Nie mają czasu go wydać.

SYN: Dostaniesz większy spadek.

KOLEGA: Prędeż mnie wydziedziczą.

SYN: Zakała rodziny.

KOLEGA: Albo zamówią sobie platynowe trumny i nic nie zostanie.

SYN: Chciałbym mieć kiedyś dom. Normalny dom. Bawiłbym się z dziećmiakami...

KOLEGA: O tatusiu! Chory jesteś? Szpikowali was tam jakąś chemią?

SYN: Ty byś nie chciał?

KOLEGA: Daj spokój.

SYN: ...

KOLEGA: Pewnie, że bym chciał. Ale taka gadka jest... no, wiesz... Chodź, lepiej sprawdzimy, czy nas nie ma gdzie indziej. Napijemy się piwka, zobaczymy jakie nogi są na mieście. Pogoda nam sprzyja.

SYN: Nie chce mi się.

KOLEGA: Nie no, rusz się.

SYN: ...

KOLEGA: Może spotkasz matkę swoich dzieci. No...?

WYCIEMNIENIE

Scena 5

ŻONA: Co to jest?

SYN: Śniadanie.

ŻONA: ...

SYN: Tosty. Średnio wypieczone. Tak, jak lubisz. Sok sam wyciskałem. Świeżutki.

ŻONA: Z domieszką arszeniku?

SYN: Nie. Cyjanku. Proszę cię. Próbuję się jakoś zrehabilitować.

ŻONA: Śniadaniem.

SYN: Od czegoś trzeba zacząć.

ŻONA: Chcesz, żebym wstawiła się za tobą u ojca. O to chodzi?

SYN: Nie, nie. Na razie nie chcę niczego studiować. Będę pracował, a za jakiś czas się zobaczy.

ŻONA: Nie wrócisz na prawo?

SYN: To nie dla mnie. Nudzi mnie to.

ŻONA: Ale można się nieźle ustawić.

SYN: I do końca życia robić coś, czego się nienawidzi?

ŻONA: To po co w ogóle zaczynałeś?

SYN: Nie wiedziałem, jak to wygląda. Poza tym, wiesz, on tak bardzo chciał...

ŻONA: Miałbyś dużo łatwiej. Zna wszystkich.

SYN: Wiem. Nie dam rady.

ŻONA: Ja bym chciała, żeby ktoś mnie tak poprowadził.

SYN: Nie ma sprawy. Odstąpię ci miejsce w akademiku.

ŻONA: Nie śmiej się. Kiedyś nie ciągnęło mnie do książek, ale teraz żałuję. Chętnie wróciłabym na studia.

SYN: Ktoś ci broni? Masz dużo czasu, stać cię.

ŻONA: Do pewnych rzeczy nie da się wrócić.

SYN: Zobacz! My rozmawiamy!

ŻONA: Nie do wiary.

SYN: No! Chyba nie jest tak źle, co?

ŻONA: Nie chwał dnia przed zachodem słońca.

SYN: Nie jestem taki straszny.

ŻONA: Jak cię malują?

SYN: Zobaczysz.

ŻONA: Zobaczę, co zobaczę, a wtedy zobaczę, co powiem.

SYN: Jak śniadanie?

ŻONA: W porządku.

SYN: Chcesz jeszcze soku?

ŻONA: Nie bądź taki miły. Nie jestem przyzwyczajona.

SYN: Odwal się.

ŻONA: Tak lepiej. Był już listonosz?

SYN: Nie, chyba nie.

ŻONA: Po południu mam fryzjera i zajęcia jogi, więc mnie nie będzie.

SYN: Tak pomyślałem...

ŻONA: Tak?

SYN: Tak pomyślałem, że może poszlibyśmy do kina.

ŻONA: Byśmy?

SYN: Mhm.

ŻONA: Chcesz mnie naciągnąć?

SYN: Nie, ja stawiam.

ŻONA: Znalazłeś pracę?

SYN: Na razie dorywczo. Takie tam...

ŻONA: Hm...

SYN: A po filmie możemy pójść gdzieś na drinka.

ŻONA: Rozpędzasz się.

SYN: Może trochę. Ale dobrze mi idzie.

ŻONA: Zawsze lubiłam beczelnych facetów.

SYN: Wiem.

ŻONA: Niby skąd?

SYN: Wyszłaś za mojego ojca.

ŻONA: Od małego byłeś bystry.

SYN: To u nas rodzinne.

ŻONA: Tyle że nie jestem z twoim ojcem od zawsze.

SYN: No dobra. To była tylko próba zwrócenia na siebie uwagi.

ŻONA: Zawsze masz coś do powiedzenia.

SYN: Nie doceniasz mnie.

ŻONA: Wystarczy już tego na dzisiaj.

SYN: Jak sobie życzysz, królowo.

ŻONA: Nie przeginaj.

SYN: Lecę. Muszę popracować, żebyśmy nie musieli iść do jakiejś speluny.

ŻONA: Jak będziesz wychodził, wyrzuć śmieci.

WYCIEMNIENIE

Scena 6

ŻONA: Zaraz będzie obiad.

OJCIEC: Odebrałaś z pralni mój garnitur?

ŻONA: Nie zdążyłam. Wskoczę po obiedzie.

OJCIEC: Jasne, byłaś taka zajęta. Pracujesz na dwóch etatach, wychowujesz pięcioro dzieci i udzielasz się w kółku różańcowym.

ŻONA: Chcesz, to pojadę teraz.

OJCIEC: A obiad mam zrobić sobie sam. Tak?

ŻONA: Czasem mam dosyć tego twojego zrzęczenia.

OJCIEC: Kiedy nikt nie każe ci go słuchać. Możesz iść do pracy, nie będę musiał tak tyrać, żeby utrzymać dom.

ŻONA: Sałatę chcesz z oliwą, czy bez?

OJCIEC: Wszystko jedno. Ledwo żyję. Jestem zmęczony.

ŻONA: To zamiast chodzić w tę i z powrotem, usiądź i odpocznij.

OJCIEC: Siedziałem przez cały dzień.

ŻONA: To się połóż, powieś albo cokolwiek!

OJCIEC: I to jest właśnie to. Mam się powiesić? Proszę bardzo. Tylko kto będzie cię utrzymywał? Skąd weźmiesz na te wszystkie kiecki, masaże i salony SPA?

ŻONA: Przecież wiesz, że nie o to mi chodziło.

OJCIEC: Wiem, o co ci chodziło. Dla ciebie jestem maszynką do zarabiania pieniędzy, która na dodatek nie powinna się odzywać.

ŻONA: Proszę, zaraz będzie...

OJCIEC: Tylko dawaj, dawaj, dawaj! A jak coś się nie podoba, to się powieś!

ŻONA: Przepraszam.

OJCIEC: Muszę się napić, bo zwariuję. Przynieś mi lodu.

ŻONA: ...

OJCIEC: Co to jest? Co to jest? Znowu pijesz? Była pełna butelka.

ŻONA: Ja tylko...

OJCIEC: Umawialiśmy się, prawda? Prawda?

SYN: Tato...

OJCIEC: Nie pamiętasz już, jak było? Co? Już zapomniałas? Nie będę cię znowu woził po klinikach, rozumiesz? Jak to się powtórzy, wystąpię o rozwód.

SYN: Tato!

OJCIEC: Co? Nie widzisz, że rozmawiamy?

SYN: To my wypiliśmy tę whisky. To znaczy ja z kolegami. Miałem ci odkupić, ale zapomniałem. Później pójde do sklepu...

OJCIEC: Odkupisz? Za moje pieniądze?

SYN: Za swoje.

ŻONA: Siadajmy do obiadu.

OJCIEC: A skąd ty masz pieniądze? Znalazłeś pracę?

SYN: Na razie udzielam korepetycji.

OJCIEC: Nalej mi drinka.

ŻONA: Na deser będą lody z owocami.

OJCIEC: Z czego te korepetycje?

SYN: Z matmy. Byłem dobry w liceum, pamiętasz?

OJCIEC: I to jest szczyt twoich ambicji i możliwości, tak?

SYN: To tak na początek, potem się zobaczy.

OJCIEC: Się zobaczy.

ŻONA: Może przynieść wam więcej sosu.

SYN: Nie, dziękuję.

OJCIEC: No proszę, umiesz się zachować. Może moglibyście wreszcie zacząć normalnie ze sobą rozmawiać.

SYN: Rozmawiamy.

ŻONA: Wczoraj spędziliśmy razem bardzo miłe popołudnie.

OJCIEC: Co się stało? Duch Święty zstąpił?

SYN: Zawarliśmy pakt o nieagresji.

OJCIEC: Może będzie wreszcie trochę spokoju.

ŻONA: Gdybyś jeszcze ty się uspokoił...

OJCIEC: To nie doprowadzajcie mnie do furii.

ŻONA: Kiedy ty się...

OJCIEC: Podaj mi sól.

ŻONA: Denerwujesz się byle czym.

OJCIEC: Wszystko zawsze jest nie w porę, niedorobione, niechlujne...

ŻONA: Przecież się staram.

OJCIEC: To się nie staraj, tylko rób to, co do ciebie należy.

SYN: Podobno mają budować nowy stadion...

OJCIEC: Jak coś robisz, rób to dobrze. Nie wymagam nie wiadomo czego. Uprasowanie koszuli to nie jest wielka filozofia. Z czym jest to mięso?

Dzwoni telefon, Ojciec odbiera.

OJCIEC: Halo. Tak, tak. Teraz? Jem obiad. Aha. Dobra, zaraz będę.

ŻONA: Co się stało?

OJCIEC: Muszę jechać do sądu.

ŻONA: Teraz? Nawet nie skończyłeś obiadu.

OJCIEC: Zjem na mieście. To mięso smakuje jak stara skarpeta.

ŻONA: To włoski przepis. Jagnięcina z orzeszkami pinii.

OJCIEC: Śmierdzi, nie czujesz?

SYN: Mnie smakuje.

OJCIEC: No toście się dobrali, jak w korcu maku. Kolacji też nie szykuj.
Wychodzi.

SYN: Jak ty to wytrzymujesz?

ŻONA: Ma rację, nie umiem gotować. Wszystko robię źle.

SYN: Tak myślisz? Bo on tak twierdzi? A sam jest idealny, tak? Zobacz: ja nic nie osiągnąłem. Nie skończyłem studiów.

ŻONA: To nie to samo.

SYN: Nie mam nawet dziewczyny.

ŻONA: Akurat.

SYN: Serio. Jestem totalnym nieudacznikiem. Ale jakoś się tym nie przejmuję.

ŻONA: Wcale nie jesteś nieudacznikiem.

SYN: Dla niego zawsze będę. Nawet jak bym Nobla dostał to i tak niewiele by to zmieniło.

ŻONA: Nobla?

SYN: No, może. Ale tak to wiem, że choćbym stawał na głowie, to i tak mu nie dogodzę, więc się nie przejmuj. No, nie płacz już...

ŻONA: Czasami się go boję.

SYN: Może jest nerwowy, ale nie zrobiłby ci krzywdy.

ŻONA: Nic mu się nie podoba.

SYN: Nie płacz.

ŻONA: Nie wiem, po co w ogóle jesteśmy razem.

SYN: No, już, już...

ŻONA: Mógł sobie zatrudnić zawodową gospozię. Wszystko by robiła tak, jak trzeba.

SYN: Ciii...

ŻONA: Koszule miałby uprasowane...

SYN: Już dobrze. Nic nie mów. Chodź, zrobię ci kakao.

ŻONA: Lepiej zrób mi drinka.

SYN: Drinka?

ŻONA: Mocnego.

SYN: Dobrze.

ŻONA: Dzięki za to przy stole.

SYN: ...?

ŻONA: To z whisky.

SYN: Aaaa... Nie ma sprawy

ŻONA: To było...

SYN: Wiesz, on cię tak traktuje, bo mu się wydaje, że cię kupił.

ŻONA: ...

SYN: Jak ładną rzeźbę do salonu.

ŻONA: Tylko że rzeźby nie gotują i nie sprzątają.

SYN: Właśnie.

ŻONA: ...

SYN: Nie płacz, słone drinki są obrzydliwe. No chyba że chcesz Krwawą Mary.

ŻONA: Chciałabym się upić.

SYN: No to się upijmy.

ŻONA: Masz pojęcie, co by było, gdyby wrócił do domu i zobaczył mnie pijaną?

SYN: Jesteś dorosła.

ŻONA: Przy nim?

SYN: ...?

ŻONA: Czysto teoretycznie.

SYN: No tak. Chyba wiem, o czym mówisz.

ŻONA: Nie wiesz.

SYN: Wszystko jedno.

ŻONA: Czasem czuję się jak dziecko. A czasem, jakbym była stara. Jakby już na wszystko było za późno.

SYN: Nie żartuj. Jesteś młoda.

ŻONA: Mówię ci, co czuję.

SYN: Nie myśl tak.

ŻONA: Wiesz, co ci powiem? Nie czekaj.

SYN: Na co?

ŻONA: Nie odkładaj niczego na później. Później znaczy nigdy.

SYN: Czasem trzeba poczekać.

ŻONA: Gówno prawda! Całe życie na coś czekamy! Tylko czekamy i czekamy! Chcesz czegoś od życia? To to bierz. Bierz! Potem może być za późno.

On ją całuje.

ŻONA: Co...?

SYN: Zastosowałem się do tego, co mi powiedziałaś.

ŻONA: Ale...

SYN: Jesteś piękna.

ŻONA: To nie jest...

SYN: Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam, chciałem mieć dziewczynę, ale żadna nie była nawet w połowie tak wspaniała, jak ty, gdybyś mi pozwoliła, całowałbym twoje stopy, uwielbiałbym cię jak bóstwo, nigdy bym na ciebie nie krzyczał, to ja gotowałbym ci obiady i prasował sukienki, byłabyś dla mnie najważniejsza, jedyna, najdoskonalsza...

Dzwoni telefon.

WYCIEMNIENIE

Scena 7

KOLEGA: Masz towar?!

SYN: Co się dzieje? Nalot? Policja?

KOLEGA: Masz czy nie?

SYN: Ale co się dzieje?

KOLEGA: Daj mi działkę.

SYN: Co?

KOLEGA: Głuchy jesteś?

SYN: Zwariowałeś?

KOLEGA: Zaraz zwariuję. Daj mi działkę.

SYN: Po co ci?

KOLEGA: Chcę sobie przypudrować nos.

SYN: Co?

KOLEGA: Gówno!

SYN: O matko. Ty ćpasz.

KOLEGA: Wiekopomne odkrycie. Daj tę działkę.

SYN: Zapomnij.

KOLEGA: Nie wygłupiaj się, daj.

SYN: Chyba spadłeś z roweru.

KOLEGA: Na razie nie mam forsy, ale oddam ci w poniedziałek.

SYN: Nic z tego.

KOLEGA: W poniedziałek ci oddam. Przysięgam.

SYN: Nie ma kasy, nie ma towaru. Biznes is biznes. Sam mnie uczyłeś.

KOLEGA: Taki z ciebie kumpel?

SYN: Ej...

KOLEGA: Tylko kasa i kasa! Tak? Taki jesteś! Taki sam, jak twój ojciec!

SYN: Odbiło ci?

KOLEGA: Kasa! A skąd masz kasę? Kto ci załatwił tę robotę? No kto? Tak się traktuje kolegę?

SYN: Uspokój się!

KOLEGA: Ty zasrańcu!

SYN: Ręce przy sobie!

KOLEGA: Kurwa!

SYN: Co robisz?

KOLEGA: A jak myślisz? Szukam towaru.

SYN: Zostaw.

KOLEGA: Gdzie to masz?

SYN: ...

KOLEGA: Gdzie to masz?!?

SYN: Masz, zapchaj się.

Syn rzuca mu paczuszkę. Kolega szybko bierze narkotyk, po chwili się odpręża. Siedzą w milczeniu. Kolega bierze książkę, która leży gdzieś pod ręką.

KOLEGA: Co ty, wiersze czytasz?

SYN: Odwal się.

KOLEGA: Wrażliwy, romantyczny...

SYN: ...

KOLEGA: No, wyluzuj.

SYN: Po co ci to?

KOLEGA: Co?

SYN: Po co to bierzesz?

KOLEGA: A po co ty żyjesz?

SYN: Wykończysz się.

KOLEGA: Ty też. Wcześniej czy później. Co za różnica?

SYN: Twoje życie.

KOLEGA: Moje życie jest na tyle gówniane, że nie będę za nim tęsknił.

SYN: Nie podoba ci się, to je zmień.

KOLEGA: Życie? Niby jak? Mam się cofnąć matce do brzucha i zacząć jeszcze raz?

SYN: Ja rzuciłem studia.

KOLEGA: Ja rzucam życie.

SYN: Nie chrzań.

KOLEGA: W psychologa się bawisz?

SYN: ...

KOLEGA: Chcesz mnie uratować? Tak? Chcesz mnie zbawić?

SYN: Głupi jesteś.

KOLEGA: W następnym wcieleniu będę poetą...

SYN: ...

KOLEGA: A co ty taki elegancki dzisiaj jesteś? Czyżby jakaś...? I ta mina lisa, który dobrał się do kurnika...

SYN: Jeszcze nie. Ale mam pewne sukcesy.

KOLEGA: Mów kto.

SYN: ...

KOLEGA: Macoszka?

SYN: ...

KOLEGA: Nie! A niech mnie! Ty mały zboczeńcu!

SYN: Ej...

KOLEGA: Ona jest prawie jak twoja matka.

SYN: Nie jest moją matką!

KOLEGA: To żona twojego ojca.

SYN: Jak się dowie, szlag go trafi. Normalnie dostanie apopleksji.

KOLEGA: No ale chyba jesteście ostrożni?

SYN: Do czasu. Wszystko do czasu.

KOLEGA: Chcesz, żeby...

SYN: No a po co to robię? Nie sądzisz chyba, że ona mi się podoba. Zdziła. Kazała mi wynieść śmieci, masz pojęcie?

KOLEGA: Nie jest taka zła. Ja bym się jej długo nie opierał. No może ze trzy minuty. Najwyżej pięć.

SYN: Zawsze byłeś dziwny.

KOLEGA: A ty jesteś największym popaprańcem, jakiego znam.

SYN: Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę jego minę.

KOLEGA: Jak postępuje integracja?

SYN: Jest znudzona, zakompleksiona i samotna. Bułka z masłem.

KOLEGA: Tylko się nie zakochaj.

SYN: Wiesz co? Czasem to nawet zabawny jesteś.

KOLEGA: Ja jestem zabawny? Tylko zabawny? Ja jestem po prostu fantastyczny. Przystojny, elokwentny, dowcipny...

SYN: Tylko trzymasz to wszystko głęboko ukryte, żeby ludzie nie wpadli w nadmierny zachwyt.

KOLEGA: No. Moja wrodzona skromność zostałaby wystawiona na ciężką próbę.

SYN: Masz taką gadkę, że mógłbyś zostać politykiem.

KOLEGA: Albo prawnikiem.

SYN: Może powiem ojcu, żeby cię adoptował. Miałby następcę, byłby szczęśliwy.

KOLEGA: Wiesz co? Jeden porąbany ojciec w zupełności wystarczy. Dwóch takich to byłaby kompletna porażka.

SYN: Matkę też powinno się mieć jedną. Swoją.

KOLEGA: O nie, nie, nie! Bo znowu będziesz markotny, a ja nie jestem dzisiaj w nastroju do pocieszania.

SYN: Markotny?

KOLEGA: Smutny. Przygnębiony.

SYN: Wiem, co to znaczy. Jakich ty słów używasz?

KOLEGA: Zwyczajnych. Wielkich. Poetyckich. Bo czasem w człowieku budzi się poeta.

SYN: Zaiste. Poeta ćpania.

KOLEGA: Poeta wolności.

SYN: Fajna mi wolność. Od działki do działki.

KOLEGA: Co ty tam wiesz. Spróbuj, to zobaczysz.

SYN: Masz wodę z mózgu.

KOLEGA: Wiesz, ilu wielkich artystów brało? Malarzy, pisarzy...

SYN: I co? Uważasz, że dlatego byli wielcy?

KOLEGA: Może tak, może nie. W każdym razie w niczym im to nie przeszkodziło.

SYN: Tak? A ilu się wykończyło?

KOLEGA: Może po prostu życie ich przerosło.

SYN: Jasne.

KOLEGA: Albo i tak by umarli, tylko inaczej. Może takie było ich przeznaczenie?

SYN: No. Ale jak ty dogonisz swoje przeznaczenie i się zaćpasz, to nie licz, że przyjdę na twój pogrzeb.

KOLEGA: Nie liczę. Nie przyszedłbyś, bo by ci było szkoda kasy na kwiaty. Skapiradło.

SYN: Dla ciebie nawet pokrzywy są za eleganckie.

KOLEGA: O, wypraszam sobie. Na pogrzebie chcę mieć wyłącznie orchidee. Białe.

SYN: Ty chyba w dzieciństwie na łeb z wózka wypadłeś.

KOLEGA: Może już wtedy chciałem nauczyć się latać.

SYN: Jak spadłeś, to ci się klepki poprzestawiały.

KOLEGA: No, a piąta wypadła.

SYN: Świr.

KOLEGA: Może i świr, ale i tak mnie lubisz, nie?

SYN: Nie.

WYCIEMNIENIE

Scena 5

ŻONA: Jestem wstawiona.

SYN: Zrobić ci coś do picia?

ŻONA: Już nie pamiętam, kiedy się tak świetnie bawiłam...

SYN: Zrobię ci kawy.

ŻONA: Film był fantastyczny.

SYN: Mhm.

ŻONA: Drinki boskie. Jak on to przyrządzał... Jak czarodziej.

SYN: Możemy pójść kiedyś na pokaz barmanów, którzy żonglują butelkami.

ŻONA: Pełnymi?

SYN: A po co barmanowi puste butelki?

ŻONA: Hahaha!

SYN: Zostaw whisky. Zobacz, zrobiłem ci pyszną kawę.

ŻONA: Jeszcze tylko troszeczkę.

SYN: Wypij kawę, to zrobię ci pysznego drinka.

ŻONA: Z cukrem?

SYN: Z mlekiem i z cukrem, taka jaką lubisz. I z pianką

ŻONA: Jesteś słodki.

SYN: Dla ciebie wszystko.

ŻONA: Ten barman... Jak on robił te drinki...

SYN: Był rewelacyjny. Wypij kawę.

ŻONA: Cudownie się bawiłam.

SYN: Cieszę się.

ŻONA: Cudowny wieczór.

SYN: To dla mnie komplement.

ŻONA: Ty też jesteś cudowny.

SYN: ...

ŻONA: Nie wiem, po co przez tyle lat...

SYN: Się kłóciliśmy?

ŻONA: No.

SYN: Ja też nie wiem.

ŻONA: A mogło być tak pięknie...

SYN: Nie ważne, czego nie było. Ważne, co jest.

ŻONA: Masz rację. Mądry chłopczyk.

SYN: Przynieść ci coś jeszcze?

ŻONA: Ta blondynka przy barze wpatrywała się w ciebie przez cały wieczór.

SYN: Byłaś zazdrosna?

ŻONA: Pożerała cię wzrokiem.

SYN: Nie zauważyłem.

ŻONA: Hm...

SYN: Widziałem tylko ciebie.

ŻONA: O tak?

SYN: Przysłoniłaś mi cały świat.

ŻONA: Świat jest mały.

SYN: Jesteś dla mnie ważniejsza niż księżyc i słońce.

ŻONA: Haha! Hahaha!

SYN: Oddałbym za ciebie milion galaktyk.

ŻONA: Tylko milion?

SYN: Dwa miliony. Sto milionów. Miliard.

ŻONA: Phi...

SYN: Cały wszechświat!

ŻONA: Jesteś rozrzutny i lekkomyślny.

SYN: Przy tobie tracę głowę.

ŻONA: Nie panujesz nad sobą.

SYN: Ty panujesz nade mną. Jestem twoim niewolnikiem.

ŻONA: Co mogę ci kazać zrobić?

SYN: Co tylko zechcesz.

ŻONA: No nie wiem...

SYN: Każde twoje życzenie będzie dla mnie rozkazem.

ŻONA: Chcę, żebyś zabił...

SYN: Kogo?

ŻONA: Zdejmij mi buty.

SYN: Kogo? Zrobię to. Dla ciebie.

ŻONA: To był głupi żart. Nie rozmawiajmy już o tym. Zdejmij mi buty.

SYN: Jesteś zmęczona?

ŻONA: Tyle tańczyliśmy... Bolą mnie nogi.

SYN: Rozmasuję ci stopy.

ŻONA: Nie, nie, mam łaskotki.

SYN: Nie żartuj.

ŻONA: Nie, nie, nie dotykaj!

SYN: Potrafię tak, żeby nie łaskotało.

ŻONA: Tak się nie da.

SYN: Daj, zobaczysz.

ŻONA: Nie.

SYN: Byłem na kursie.

ŻONA: Masowania stóp?

SYN: Mhm. Mam dyplom. Z wyróżnieniem.

ŻONA: Jasne. Wisi u ciebie nad łóżkiem.

SYN: Widzisz?

ŻONA: Co?

SYN: Nie łaskocze.

ŻONA: Jak to zrobiłeś?

SYN: Mówiłem ci, że byłem na kursie.

ŻONA: Masz ciepłe ręce.

SYN: Zawsze, nawet w zimie.

Masuje jej stopy, gra między nimi staje się coraz bardziej erotyczna.

ŻONA: Delikatne. I silne.

SYN: Na tym w skrócie polega mój urok.

ŻONA: Też.

SYN: I na czym jeszcze?

ŻONA: ...

SYN: Nie powiesz mi?

ŻONA: Nie.

SYN: Będziesz mnie tak trzymać? W niepewności?

ŻONA: Sam powinienes wiedzieć.

SYN: Ale nie wiem.

ŻONA: Wystarczy komplementów, w głowie ci się poprzewraca.

SYN: Nie poprzewraca. Głowę już straciłem.

ŻONA: Uważaj, żebyś nie stracił czegoś jeszcze.

SYN: Czego?

ŻONA: Masuj, masuj, dobrze ci idzie.

SYN: Może byśmy w przyszłym tygodniu znowu gdzieś poszli?

ŻONA: Mocniej.

SYN: Może na jakiś koncert?

ŻONA: Ten masaż jest całkiem przyjemny.

SYN: Masz piękne stopy.

ŻONA: Wiem.

SYN: I kostki. Takie smukłe...

ŻONA: Wiem.

SYN: I kolana. Masz piękne kolana.

ŻONA: Raptus z ciebie.

SYN: To też część mojego uroku.

ŻONA: Jabłka dojrzewają powoli...

SYN: Ale jestem też cierpliwy.

ŻONA: O tak?

SYN: Bardzo cierpliwy.

ŻONA: Bardzo?

SYN: Bardzo...

WYCIEMNIENIE

Scena 9

ŻONA: Co tu robisz?

OJCIEC: Czytam gazetę. Pomyliłem domy?

ŻONA: Nie powinienes być...? Byłeś na górze?

OJCIEC: Nie chciałem cię budzić. Doszło do ugody, sprawa zamknięta.

ŻONA: Koniec?

OJCIEC: Nareszcie.

ŻONA: I już nigdzie nie jedziesz?

OJCIEC: W przyszłym tygodniu, ale tylko na dwa dni.

ŻONA: Aha...

OJCIEC: Należy mi się urlop. Jestem wykończony.

ŻONA: Odpoczniesz.

OJCIEC: Wreszcie będziemy mieli trochę czasu tylko dla siebie. Może gdzieś pojedziemy? Co ty na to? Hm?

ŻONA: Zrobię ci śniadanie.

OJCIEC: Stęskniłem się za tobą.

ŻONA: Wolisz jajka czy ser?

OJCIEC: Zostaw to, później zjemy.

ŻONA: Co ty robisz? Przestań.

OJCIEC: Już nie pamiętam, jak pachniesz...

ŻONA: Daj spokój. Na górze jest twój syn.

OJCIEC: No to co? Jestem u siebie. To mój dom. Stęskniłem się za tobą. Bardzo.

ŻONA: Pewnie zaraz zejdzie na śniadanie.

OJCIEC: Niech schodzi.

ŻONA: Nie wygłupiaj się. No to jajka czy ser?

OJCIEC: Wszystko jedno.

ŻONA: Ser.

OJCIEC: Ostatnio nie byłem zbyt miły...

ŻONA: Dość długo trwało to „ostatnio”.

OJCIEC: Wiem, wiem, ale teraz dwie najgorsze sprawy mam już za sobą. Została mi tylko ta rafineria, ale to pestka.

ŻONA: Zaraz będzie coś nowego.

OJCIEC: Na razie nie biorę żadnych nowych spraw. Muszę odpocząć. Napiłbym się mleka.

ŻONA: Weź sobie, jest w lodówce.

OJCIEC: Zapłaciłaś rachunki?

ŻONA: Chyba nie musisz mnie pilnować.

OJCIEC: Gdzie?

ŻONA: Co?

OJCIEC: Mleko.

ŻONA: Na dole.

OJCIEC: Nie ma.

ŻONA: Musi tam być.

OJCIEC: Przecież mówię, że nie ma! Nie widzę!

ŻONA: Uspokój się. Faktycznie nie ma. Musiało się skończyć.

OJCIEC: Jak mówię, że nie ma, to nie ma. Przecież nie jestem ślepy. W ogóle cokolwiek jest w tym domu? Może daję ci za mało pieniędzy i na mleko nie starcza?

ŻONA: Znowu zaczynasz? Uspokój się. Masz. Stało na wierzchu.

OJCIEC: Dlaczego nie w lodówce?

ŻONA: Będziemy się kłócić z powodu mleka?

OJCIEC: Nie wiem, co się ze mną dzieje. Po prostu nie wiem. Nerwy mi puszczają.

ŻONA: Jesteś przemęczony.

OJCIEC: Przepraszam.

ŻONA: ...

OJCIEC: Może powinienem brać coś na uspokojenie?

ŻONA: Pojedziesz na wakacje, przejdzie ci.

OJCIEC: Pojedziemy. Kiedy ostatnio byliśmy na wakacjach?

ŻONA: Nie pamiętam. Nigdy nie masz czasu. Wiecznie nie ma cię w domu. Nikogo tu nie znam, siedzę całe dnie sama. Zwariować można. Ciągłe sama i sama. Nie ma z kim porozmawiać. Czekam na ciebie, ty wracasz na chwilę i znowu gdzieś jedziesz, a jak jesteś to bez przerwy są awantury. Pamiętasz jak było na początku? Pamiętasz? Rozmawialiśmy, chodziliśmy na spacer, miałeś dla mnie czas. Mam tego dosyć.

OJCIEC: Kochanie, uspokój się.

ŻONA: Po co siedzisz w marynarce? Zdejmij ten krawat. Rozbierz się. Nie chcę ciągle siedzieć sama.

OJCIEC: Zupełnie zapomniałem. Mam dla ciebie niespodziankę.

ŻONA: Jaką znowu niespodziankę?

OJCIEC: Zamknij oczy.

Wyjmuje z teczki eleganckie pudełko, otwiera je i staje przed nią.

ŻONA: Wiedziałeś, że będę zła. Teraz chcesz mnie ugłaskać, tak?

OJCIEC: Możesz otworzyć.

ŻONA: O Boże! O Boże!

OJCIEC: Podoba ci się?

ŻONA: Jaki piękny! To najpiękniejsza rzecz jaką w życiu widziałam!

OJCIEC: Wiedziałem, że ci się spodoba. Musisz przyznać, że mam dobry gust.

ŻONA: Po prostu wiesz, co mi się podoba. Musiał kosztować majątek, co?

OJCIEC: Za tę ugodę dostaliśmy bardzo sympatyczną premię...

ŻONA: Naszyjnik?

OJCIEC: Nie, nie. Ale wystarczy jeszcze na wakacje.

ŻONA: Był bardzo drogi?

OJCIEC: Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze. Możesz go potraktować jako przeprosiny za te moje awantury. Daj, to ci założę.

ŻONA: Jak tak masz przepraszać, to możesz częściej robić awantury. A jak go zgubię? Albo ktoś mi go ukradnie?

OJCIEC: Jest ubezpieczony. No, pięknie. Teraz trzeba będzie cię gdzieś pokazać.

ŻONA: Kolacja?

OJCIEC: Przyjęcie?

ŻONA: Jesteś cudowny!

Rzuca mu się na szyję, w tym samym momencie wchodzi Syn.

OJCIEC: Chyba wam przeszkodziłem.

ŻONA: Nie...

SYN: ...

ŻONA: ...

OJCIEC: Jak tam?

SYN: Wychodzę. Mam korepetycje.

Wychodzi.

OJCIEC: Korepetycje? Tak rano?

ŻONA: Czasem wychodzi później. Różnie. Rano, po południu, wieczorem.

OJCIEC: Zachowuje się przyzwoicie?

ŻONA: Tak, tak. Jest w porządku.

OJCIEC: Pięknie wyglądasz.

ŻONA: Akurat. Dopiero wstałam, jestem rozczochrana...

OJCIEC: Kocham cię rozczochraną.

ŻONA: Dopiero teraz mi to mówisz? Po tylu latach? To ja się wysiłam zupełnie bez sensu?

OJCIEC: Inaczej byś już miała na głowie wronie gniazdo.

ŻONA: Ty to potrafisz powiedzieć kobiecie komplement.

OJCIEC: No, nie dąsaj się. Lepiej pomyśl, gdzie byś chciała pojechać na wakacje.

ŻONA: Do Grecji!

OJCIEC: Do Grecji? Myślałem, że wołałabyś Meksyk albo Seszele.

ŻONA: Będziemy pić wino, jeść oliwki i leżeć na plaży.

OJCIEC: Cały miesiąc.

ŻONA: Miesiąc?

OJCIEC: Tylko ty i ja.

ŻONA: Będziemy pływać łódką, upijemy się grappą...

OJCIEC: Grappa jest włoska.

ŻONA: Jak zwykle mnie...

OJCIEC: Ciii... Poddąłeś mi pewien pomysł.

ŻONA: Jaki?

OJCIEC: Na razie ci nie powiem.

ŻONA: Powiedz.

OJCIEC: Muszę najpierw zadzwonić w jedno miejsce i zobaczyć, czy to jest w ogóle możliwe.

ŻONA: Powiedz...

OJCIEC: Nie.

ŻONA: Powiedz...

OJCIEC: ...

ŻONA: Powiedz, powiedz, powiedz, powiedz!

WYCIEMNIENIE

Scena 10

SYN: Cześć! Lis w kurniku! Przybij piątkę!

KOLEGA: ...

SYN: Nie masz pojęcia, na jaką cienką gadkę się załapała. Wstawiłem jej taki kit...

KOLEGA: Ty gnido.

SYN: Co ty?

KOLEGA: Ty śmieciu.

SYN: Zazdrosny jesteś? Odwaliło ci?

KOLEGA: Ty...

SYN: A może znowu jesteś na głodzie? Czy ja wyglądam jak instytucja charytatywna?

KOLEGA: Ty sukinsynu!

SYN: Odbiło ci?

KOLEGA: Jesteś zerem. Totalnym zerem!

SYN: Naćpałeś się.

KOLEGA: ...

SYN: Powiesz wreszcie, o co ci chodzi?

KOLEGA: Kasa? Tak?! Kasa?!

SYN: Co?

KOLEGA: Tak koniecznie musiałeś zarobić te parę groszy? Bo byś zbiedniał?

SYN: Wyluzuj, nie wiem o co ci chodzi.

KOLEGA: Nie wiesz?

SYN: Nie wiem.

KOLEGA: Sprzedałeś ten szajs mojemu bratu?

SYN: Szajs? Aa... No. I?

KOLEGA: To przecież jeszcze dzieciak!

SYN: Miał kasę, chciał kupić, to mu sprzedałem.

KOLEGA: Wiedziałeś...

SYN: Myślałem, że może dla ciebie.

KOLEGA: Tak? Że go wysłałem? Jak po bułki?

SYN: Co cię to obchodzi? Chce, niech bierze. Wolny kraj. Chyba nie będziesz go prowadził za rączkę.

KOLEGA: Ty nic dalej, kurwa, nie rozumiesz. On nie żyje!

SYN: Co?

KOLEGA: To co słyszałeś! Nie żyje! Zaćpał się. Kupił u ciebie towar i się zaćpał!

SYN: Ja mu nie kazałem brać. Widocznie sam chciał. Jak bym ja mu nie sprzedał, poszedłby gdzie indziej. Jaka różnica?

KOLEGA: Nie pomyślałeś przez chwilę? Swojemu bratu też byś sprzedał?

SYN: Ja nie mam brata.

KOLEGA: Mogłeś do mnie zadzwonić. Mogłeś mu nie dać. Dlaczego sprzedałeś mu to gówna?

SYN: Nie mam nic innego do roboty tylko niańczyć twojego brata.

KOLEGA: To był jeszcze dzieciak! Genialny dzieciak! Wszystko umiał!
On miał przyszłość, rozumiesz? Miał przyszłość!

SYN: Stary, bardzo mi przykro. Ale odwal się ode mnie.

KOLEGA: Zabiłeś go.

SYN: Odejdź ode mnie.

KOLEGA: Ty kundlu, ty szmato.

SYN: ...

KOLEGA: Zabiłeś go!

SYN: Spadaj.

KOLEGA: Nie daruję ci tego!

Kolega rzuca się na niego.

WYCIEMNIENIE

Scena 11

ŻONA: Co się stało?

SYN: Nic.

ŻONA: Przecież widzę. Jesteś zdenerwowany. Rozmawiałeś z ojcem?

SYN: Nie. To nic takiego. Takie tam...

ŻONA: Praca?

SYN: Ojciec znowu wyjechał?

ŻONA: Nie, pojechał do sądu.

SYN: Dawno?

ŻONA: Z pół godziny temu.

SYN: To znaczy, że nie będzie go parę godzin.

ŻONA: Pewnie tak, a co?

SYN: Nic. Moglibyśmy jakoś zagospodarować ten czas...

ŻONA: Idę do fryzjera i na zakupy, jak chcesz, możesz jechać ze mną.

SYN: Niezupełnie to miałem na myśli.

ŻONA: Nie wiem, co miałeś na myśli. Ja idę do fryzjera.

SYN: Ooo, co się stało?

ŻONA: A co się miało stać?

SYN: Jesteś dla mnie taka niemiła.

ŻONA: Normalna. Nie mam czasu.

SYN: Tak nagle nie masz czasu?

ŻONA: Muszę załatwić parę rzeczy.

SYN: Rzeczy nie zając, nie uciekną.

ŻONA: Przestań się ze mną droczyć, nie mam czasu na zabawę.

SYN: Kiedy to ty się ze mną droczysz.

ŻONA: Nie masz nic do roboty?

SYN: Było mi z tobą cudownie, wiesz?

ŻONA: ...

SYN: Pragnę cię.

ŻONA: Nie teraz.

SYN: A kiedy? Ciągłe o tobie myślę. Nie mogę spać. Nie mogę jeść. Nie mogę nic robić. Tylko o tobie myślę.

ŻONA: Proszę cię, muszę już iść.

SYN: Owinęłaś mnie sobie wokół palca.

ŻONA: Nie widziałeś kluczyków od samochodu?

SYN: Zabawiłaś się moim kosztem, a teraz już mnie nie chcesz, tak? Już nie?

ŻONA: Posłuchaj uważnie. Chciałam ci delikatnie dać do zrozumienia, że nic z tego, ale ty najwidoczniej nie chcesz tego pojąć. To, co się między nami wydarzyło, było strasznie głupie i...

SYN: Tamtej nocy mówiłaś mi co innego...

ŻONA: Wtedy było wtedy, a dzisiaj jest dzisiaj. Byłam pijana...

SYN: Nie aż tak bardzo.

ŻONA: Na chwilę straciłam głowę...

SYN: Jak na mój gust dokładnie wiedziałaś, co robisz.

ŻONA: Nieważne. Wszystko jedno.

SYN: Nie tak prędko.

ŻONA: Co się stało, to się nie odstanie, ale to już się nigdy nie powtórzy, rozumiesz?

SYN: Nie.

ŻONA: Matko Boska! Trudno. Nie musisz wszystkiego rozumieć.

SYN: I co? Chcesz to tak zostawić? Tak...?

ŻONA: A co mam zrobić?

SYN: Wiesz, co. Raz. Na pożegnanie.

ŻONA: Wykluczone. Nawet o tym nie myśl.

SYN: To chociaż mnie pocałuj.

ŻONA: Odejdź.

SYN: Proszę cię... Nie zostawiaj mnie tak.

ŻONA: Muszę iść. Gdzie te kluczyki? Zejdź mi z drogi.

SYN: Ja cię kocham!

ŻONA: Ja też cię kocham, ale muszę już iść.

SYN: Nic nie rozumiesz!

ŻONA: Rozumiem. Schowałeś? Oddaj.

SYN: Nie.

ŻONA: Przestań się wygłupiać, to zaczyna być wkurzające. Nie mam czasu na takie gierki. Dawaj te kluczyki.

SYN: Przytul mnie chociaż...

ŻONA: ...

SYN: Przytul mnie.

ŻONA: Daj spokój! Po co ten cyrk?

SYN: Przytul mnie jak matka. Chciałaś być dla mnie mamą. Chciałaś...

ŻONA: Przestań.

SYN: Mamusiu...

ŻONA: Przestań! Słyszysz? Przestań do cholery!

SYN: Spałaś z nim.

ŻONA: ...

SYN: Spałaś z nim!

ŻONA: Tak. To ty jesteś tutaj piątym kołem u wozu i zrozum to wreszcie. I przestań zgrywać zazdrosnego kochasia.

SYN: Fajnie jest się zabawić. A potem na śmietnik! Tak?

ŻONA: Robisz się męczący.

SYN: Traktujesz mnie tak samo, jak on. Jakbym był śmieciem, gównem...

ŻONA: Jeśli wszyscy postrzegają cię tak samo, może jest w tym ziarno prawdy?

SYN: Ty dziwko. Wystarczyło, że pomachał ci przed nosem jakąś błyskotką, a poleciałaś za nim jak suka z zadartym ogonem!

Ona uderza go w twarz.

SYN: Ty kurwo! Myślisz, że jestem zabaweczką? Że można mną pomiatać? Że tak łatwo dam się wyrzucić? Teraz się zabawimy, ale na moich warunkach.

ŻONA: Puść mnie.

SYN: Teraz ja ustalam zasady gry.

ŻONA: Jesteś nienormalny. Puszczaj!

SYN: Charakter masz paskudny, to fakt. Ale cycki całkiem niezłe.

ŻONA: Nie dotykaj mnie!

SYN: Przecież lubisz ten sport. Teraz ja będę kotkiem, a ty myszką.

ŻONA: Dobrze, dobrze. Spokojnie.

Zaczyna się do niej brutalnie dobierać.

ŻONA: Przestań! Puść mnie! Pożałujesz tego!

SYN: Bo co? Nie będę za karę oglądał dobranocki? Mamusiu?

ŻONA: Puść mnie!

SYN: Lepiej bądź grzeczna.

ŻONA: Puść mnie, bo powiem twojemu ojcu.

SYN: Jasne. Co mu powiesz? Że mnie uwiodłaś? Że mnie przeleciałaś, a potem nagle ci się znudziło? Powiesz mu, że ze mną było lepiej? Co? Hm, myślę, że tatuś pogłaszczę cię po główce i powie: „Cudownie, oboje jesteście młodzi, korzystajcie z życia. Ja już nie bardzo mogę, ale nie będę stawał na drodze waszej namiętności.” Tak?

ŻONA: Ty...

SYN: Spokojnie, sam mu powiem. Ale jeszcze nie teraz. A jak mu powiem, to będzie twój koniec. I jego też. Zatoniecie oboje jak Titanic. A ja będę siedział na wierzchołku góry lodowej i patrzył...

WYCIEMNIENIE

Scena 12

OJCIEC: Zaczęłaś coś mówić. Policja była? Dobrze słyszałem?

ŻONA: A, tak.

OJCIEC: Czego chcieli?

ŻONA: *(do Syna)* Pytali o tego twojego kolegę.

SYN: ...

OJCIEC: Kto to?

SYN: Nikt.

OJCIEC: Z kim ty się zadajesz? Skoro szuka go policja, to pewnie jakiś złodziej albo co.

ŻONA: Raczej narkoman.

OJCIEC: Narkoman. Świetnie. Nie życzę sobie żadnych degeneratów w moim domu, rozumiesz? I jeszcze do tego szuka go policja.

SYN: Daj spokój...

ŻONA: Policja go szuka, bo rodzice zgłosili zaginięcie.

OJCIEC: Pewnie leży gdzieś w bramie.

ŻONA: To jacyś bogaci ludzie. Szuka go policja z całego miasta. Ale mają szczęście. Podobno niedawno ich młodszy syn przedawkował, a teraz to...

OJCIEC: Coś słyszałem. To przypadkiem nie ci od tego nowego supermarketu?

ŻONA: Nie wiem, może.

SYN: Ci.

OJCIEC: Kogo ty mi tutaj sprowadzasz? Jakąś hołotę...

SYN: Tato...
 OJCIEC: A może ty też bierzesz? Co? Tylko tego by brakowało.
 SYN: Tak, popatrz, mam całe ręce pokłute. Aż do łokcia. I nogi też.
 OJCIEC: No, no. Uważaj.
 SYN: Dragi to nie dla mnie.
 OJCIEC: No. Spróbuj wziąć, a wylecisz stąd na zbity pysk. I nie będzie zmiłuj się.
 SYN: Tato, nie rozśmieszaj mnie. Po czym poznasz, że coś wziąłem? Po śladach po igle? Teraz już nikt nie daje w żyłę. No, może ci na ulicy.
 OJCIEC: Mam swoje sposoby.
 SYN: Jakie?
 OJCIEC: Każę ci zrobić badania.
 SYN: Codziennie?
 OJCIEC: Jak będzie trzeba to i dwa razy dziennie.
 ŻONA: *(do Ojca)* Chcesz jeszcze kawy?
 OJCIEC: Może trochę. Pół filiżanki. Co ty taka blada jesteś? Źle się czujesz?
 ŻONA: Nie, nie... Tylko głowa mnie boli. Chyba po prostu się nie wyspałam.
 SYN: A może jesteś w ciąży?
 OJCIEC: Masz mdłości?
 ŻONA: Dajcie mi święty spokój, nic mi nie jest.
 OJCIEC: Może kup test ciążowy?
 ŻONA: Nie jestem w ciąży.
 SYN: Byłoby fajnie. Zawsze chciałem mieć syna. Tfu! To znaczy brata.
 OJCIEC: Wiem, że nie chcesz mieć dzieci, ale może jakby...

ŻONA: Nie jestem w żadnej ciąży! Dacie mi wreszcie święty spokój?

SYN: Kochanie, podasz mi gazetę?

OJCIEC: Kochanie?

SYN: *(do Żony)* Dlaczego mnie kopiesz?

ŻONA: Przepraszam, niechący.

SYN: Tak mi się jakoś powiedziało. Zamyśliłem się. Mamo.

OJCIEC: Mamo? Widzę, że tu nastąpiły jakieś niesamowite zmiany, kiedy mnie nie było.

SYN: Nawet nie masz pojęcia, jakie. Żebyś wiedział, co tu się działo...

OJCIEC: Bardzo się cieszę. Może nareszcie to będzie normalny dom.

SYN: Zbliżyliśmy się do siebie, bardzo. Świetnie się rozumiemy, prawda? Jesteśmy teraz ze sobą tak blisko, jak nigdy nie byliśmy.

OJCIEC: Późno bo późno, lepiej późno niż wcale.

ŻONA: Spakowałam ci walizkę. Naprawdę musisz tam jechać? Nie jedź...

OJCIEC: Kochanie, to tylko dwa dni. A potem mamy cały miesiąc wakacji. No? Wrócę ani się obejrzysz. Spakowałaś mi okulary?

ŻONA: ...

SYN: Wyjeżdżacie?

OJCIEC: Nie mówiłaś mu?

SYN: Nic nie wiem.

OJCIEC: Płyniemy w rejs po Morzu Śródziemnym. Mam nadzieję, że jesteś na tyle odpowiedzialny, że można zostawić dom pod twoją opieką. Tylko żeby było jasne: żadnych imprez i żadnych ćpunów. Zrozumiano?

SYN: Zrozumiano. Fantastyczna wiadomość.

OJCIEC: Gdyby coś się działo, zadzwoń do mojego sekretarza.

SYN: Mam wam nie zawracać głowy.

OJCIEC: On będzie na miejscu. W razie czego ci pomoże, ale chyba nie takiego się nie będzie działo, co?

SYN: Prawdziwe wakacje.

OJCIEC: No. Już dawno nigdzie nie byliśmy.

ŻONA: Nie mogę się doczekać. Mam dosyć... tego miasta.

OJCIEC: Muszę sobie jeszcze kupić maskę do nurkowania.

ŻONA: O nie, jeszcze się utopisz. Nie ma mowy.

SYN: Lepiej nie pływaj z głową pod wodą. Możesz coś przegapić. Lepiej widzieć, co się dzieje dookoła.

OJCIEC: Przez cały urlop mam zamiar oglądać tylko ryby. Kupię harpun i będę polował. O!

SYN: Tylko uważaj, żeby ktoś nie upolował twojej ryby.

OJCIEC: Co?

SYN: Nic, nic. Ja też mam dla was wiadomość.

OJCIEC: No?

SYN: Robiłem sobie badania.

OJCIEC: Jakie badania? Po co?

SYN: Krwi. Jestem seropozytywny.

OJCIEC: Co?

SYN: Mam AIDS.

OJCIEC: Co?

ŻONA: O matko! Chryste panie!

Pauza.

SYN: Zatkąło was, co? Hahaha! Nabrałem was! Ale macie miny! Mamo, co taka zielona jesteś? Nie musisz się badać. To był żart...

OJCIEC: Co ty w ogóle wygadujesz? Co ci przyszło do głowy?

SYN: Nie wiem.

OJCIEC: Uważasz, że to było śmieszne?

SYN: ...

OJCIEC: To jesteś chory, czy nie?

SYN: Nie... Przecież mówiłem, że to żart.

Żona wychodzi.

OJCIEC: Widzisz, co narobiłeś?

SYN: ...

OJCIEC: Widzisz, jak się przejęła? Kocha cię jak własne dziecko. Jak mogłeś powiedzieć coś takiego? Odbiło ci?

SYN: Trochę...

OJCIEC: Jeszcze jeden taki numer, a się z tobą policzę. Ty kretynie!

SYN: Przepraszam.

OJCIEC: Naucz się myśleć, zanim coś powiesz, idioto! Co to w ogóle miało być?

SYN: Nie wiem... Samo tak jakoś...

OJCIEC: Samo?

SYN: Było mi przykro, że jedziecie...

OJCIEC: Nie, nie, nie! Powiedziałeś, że masz AIDS, bo nie podoba ci się, że jedziemy na urlop? Oszalałeś do reszty?

SYN: Nie wiem...

OJCIEC: W kółko tylko „nie wiem” i „nie wiem”! A co ty w ogóle wiesz? Załamię się.

SYN: Przepraszam.

OJCIEC: To było zabawne? Tak? Jak mogłeś?

SYN: Przecież przeprosiłem.

OJCIEC: Przeprosiny. Co mi z twoich przeprosin? Chciałeś, żebym dostał zawału? O to ci chodziło?

SYN: Nie...

OJCIEC: Dobrze, że twoja matka tego nie słyszała. Nie przeżyłaby tego dowcipu.

SYN: Mama... Mama...

WYCIEMNIENIE

Scena 13

SYN: Mmm... Cóż za cudowny wieczór, nieprawdaż?

ŻONA: ...

SYN: Zobacz, jaki twój mąż jest wyrozumiały dla młodych kochanków. Wiedział, że nie będziemy się widzieli cały miesiąc i zostawił nam na dwa dni wolną chatę.

ŻONA: ...

SYN: Jaki komfort. Pełna swoboda. Żadnych ukradkowych schadzek...

ŻONA: ...

SYN: Widocznie pamięta, jak ukrywał się po kątach przed żoną. Bardzo stresujące.

ŻONA: ...

SYN: Powiem ci, że było mi przykro, kiedy się dowiedziałem o tym waszym rejsie. Chciałaś tak wyjechać, bez pożegnania? Może nasza miłość cię przerasta?

ŻONA: ...

SYN: Chodź skarbie, rozłóżysz nóżki. Muszę przyznać, że ślicznie rozkładasz nogi. W sumie nie dziwne. Trzeba z czegoś żyć, a to przecież jedyna rzecz, jaką potrafisz robić.

ŻONA: ...

SYN: Chyba nie masz zamiaru znowu się opierać? Nie pamiętasz, jak było ostatnim razem? Nie wolisz, żeby było miło?

ŻONA: Znalazłam coś twojego.

Rzuca mu pod nogi zakrwawioną koszulę, w którą zawinięty jest nóż.

ŻONA: Nie szukałeś tej koszuli? Wpadła ci za szafkę w kuchni.

SYN: ...

ŻONA: Pewnie było ci za gorąco przy zmywaniu.

SYN: ...

ŻONA: Musiałeś się paskudnie zaciąć przy goleniu, jest cała zakrwawiona.

SYN: ...

ŻONA: Tak prawdę mówiąc, wydaje mi się, że musiałbyś się wykrwawić się na śmierć, ale skoro masz się dobrze... Niech zgadnę: to krew tego ćpuna?

SYN: ...

ŻONA: Krzywo na ciebie spojrzał, więc go zabiłeś? Słusznie. Nie wolno sobie pozwalać na takie traktowanie.

SYN: ...

ŻONA: A może chciałeś iść z nim do łóżka, ale on nie chciał? Tak czy inaczej, miałaś rację. Liczy się tylko to, czego ty chcesz.

SYN: ...

ŻONA: Zapomniałabym. Jest jeszcze coś.

W ten sam sposób co koszulę, rzuca paczuszkę z narkotykami.

ŻONA: Korepetycje. Z matematyki. Matematyka jest w życiu bardzo przydatna. Można na przykład liczyć lata do końca odsiadki.

Syn podnosi z podłogi nóż i kładzie go między sobą a Żoną.

SYN: Nienawidzę cię.

ŻONA: Ja nie poświęcam ci aż tyle uwagi.

SYN: Jesteś dziwką. Zwyczajną kurwą.

ŻONA: Jesteś nikim.

SYN: Zabrałaś mi dzieciństwo. Zabrałaś mi ojca.

ŻONA: Zabrałaś mi mnie samą.

SYN: Jak mogłaś?

ŻONA: Jak mogłeś?

SYN: Gdyby nie ty, byłbym innym człowiekiem.

ŻONA: Gdyby nie ja, twój ojciec oddałby cię do domu dziecka.

SYN: Kłamiesz.

ŻONA: Zawsze byłeś małym potworem.

SYN: Nieprawda! To przez ciebie!

ŻONA: Najłatwiej zwalić winę na kogoś innego.

SYN: Byłem miły.

ŻONA: Jak aligator. Psychopata.

SYN: Nie! Nie! Mama mnie kochała!

ŻONA: To przez ciebie ona umarła.

SYN: Nieprawda!

ŻONA: Nie mogła znieść, że urodziła takie monstrum.

SYN: Kochała mnie!

ŻONA: Nie na tyle, żeby chcieć dla ciebie żyć.

SYN: Nienawidzę cię.

ŻONA: Nienawidzisz głównie samego siebie. Prawdę mówiąc nie dziwię ci się.

SYN: Zniszczę cię. Zniszczę...

ŻONA: Już zniszczyłeś. Nas wszystkich.

Gaśnie światło. Gdzieś pomiędzy nimi leży nóż.

KURTYNA

Kontakt z tłumaczką:

Rubi Birden

e-mail: rubi@rubi.pl

rubi@post.pl

Więcej tekstów na stronie

www.rubi.pl

Zapraszamy!

V MMVII